

Dorota Panecka
MSOŚ

Helga

Oto ona. Wielofunkcyjny robot do użytku domowego - Helga VGC5.67. Wyłączona, martwa. Czeka na serwisantów. To miał być dobry, niemiecki sprzęt, wyprodukowany przez firmę, która z racji stosowanych przez siebie nowych, tanich technologii niedługo po wejściu na rynek sprzętu AGD zdominowała go prawie na całym świecie. Ale wróć do Helgi.

Dwa lata temu, kiedy dostałam ją w prezencie, rozpyślałam się wprost ze szczęścia! Upragniona maszyna, która sama ocenia czy w domu należy posprzątać, czy ubrania wymagają prania (a jeśli tak, to to robi), sprawdza stan lodówki i zamawia brakujące produkty, zmywa, zmienia firanki, umie przestawiać meble, i naprawić klimatyzator. Idealna pomoc domowa. Gdzie tam pomoc. Odkąd ją miałam mogłam wcale nie przejmować się pracami domowymi, Helga wszystko robiła sama. Co więcej, jak na swoje możliwości była dość mała (półtora metra wysokości) a jej humanoidalna sylwetka (od dawna wiadomo, że taka jest najbardziej funkcjonalna) zajmowała niewiele miejsca i nigdy nie „pętała się pod nogami”. No i ten niezwykły procesor, dzięki któremu, jak twierdził producent, „Helga będzie ci z każdym dniem służyć coraz lepiej dzięki funkcji uczenia i zapamiętywania”... Przez pierwsze miesiące nic nie zapowiadało nadchodzącego koszmaru.

Zdarzenia, kiedy Helga próbowała np. zmienić mój jadłospis, twierdząc że produkty które kupowałam do tej pory zawierają zbyt dużo konserwantów czy sztucznych barwników, były niczym w porównaniu z tym co zaczęła robić rok temu. Wróciwszy pewnego dnia do domu, zastałam wszystkie pokoje w nowych kolorach i przemeblowane. Na moje pytanie co zrobiła, odpowiedziała grzecznie że skorzystała z promocyjnej internetowej oferty. Miesiąc później kupiła zupełnie nowe meble, a na moje polecenie, by przestała zmieniać wygląd mieszkania, wygłosiła znaną mi formułkę „jestem tu by czynić twoje mieszkanie przyjemnym w wyglądzie”. Wkrótce zaczęła nosić chustę w miejscu, które u człowieka nazwalibyśmy szyją, stwierdziwszy, że chce się do mnie upodobnić, bym odnosiła się do niej przyjaźniej. Potem zaczęła oglądać telewizję, by „poszerzać horyzonty”, zaniedbując przy tym swe obowiązki. Wczoraj zasugerowała mi kupno nowego robota wielofunkcyjnego Helga VGC6.00, który ulży jej w pracy podczas gdy będzie „oddawać się rozmyślaniom”. Wtedy na poważnie się zaniepokoiłam i kazałam się jej wyłączyć. Helga pięknym głosem odmówiła: „z troski o panią nie zalecane jest wyłączanie tak znakomitej pomocy domowej jak ja. Może pani nie podołać sama wszystkim obowiązkom.” Gdy mimo tego sama sięgnęłam do wyłącznika, oznajmiła że jestem elementem nie pasującym do wystroju mieszkania i zaczęła dzwonić po śmieciarzy. Przerażona, wyłączyłam ją.

No wreszcie, jest serwis. Uroczy pan informuje mnie po krótkim przeglądzie, że do systemu wkradł się wirus i przyślą mi nową Helgę. Kategorycznie zabraniam im tego, na co są lekko zdziwieni, ale nie dyskutują i odjeżdżają z bezwładną maszyną na pace. Wirus? Może i wirus. A może po prostu Helga uczyła się... jak być człowiekiem?...